

# Sztuczny jest ten świat

Literatura ostatnich lat przyzwyczaiła nas, że jeśli podejmuje tematy społeczne czy – tym bardziej – wprost polityczne, to będzie się posługiwała takimi wyrazistymi zabiegami, tak będzie miała ukształtowany styl i rezerwuar odniesień, żeby czytelnik od razu, bez pudła mógł wskazać, czy autor jest „za”, czy „przeciw”, z tej czy z tamtej strony. Jeśli liberał – to tekst jego będzie jakoś językowo modny i nieoczywisty. Jeśli „prawica” (piszę celowo w cudzysłowie ten rzeczownik określający najczęściej twór specyficznie polski: formację konserwatywno-socjaldemokratyczną) – to wzniosłość, patos i liczne historyczne aluzje. Dla lewicy właściwej zaś charakterystyczne są tzw. mocne, jednoznaczne obrazki (tu zresztą lewica z „prawicą” w pewnym stopniu się mieszają, a o wierszach prawicy bez cudzysłowu nic nie wiem).

Skoro tak się dzieje, do tego przywykliśmy, trudno w zasadzie oczekiwać od literatury, a zwłaszcza od poezji, która jest przecież w naszej kulturze „bronią szybkiego reagowania” (ciągle zdecydowanie szybszego niż proza), by odważała się podejmować najistotniejsze kwestie życia wspólnotowego w sposób wyważony, czyli z natury niejednoznaczny, nacechowany wątpliwościami, albo uderzający boleśnie i tu, i tam – bo kto to będzie czytał? Ani „my”, ani „oni”.

A jednak z wielką przyjemnością rekomenduję Państwu taką właśnie książkę, czwarty już tom tomaszowskiego poety, Piotra Gajdy, „Golem”. Ten doświadczony twórca, niemal pięćdziesięciolatek, podjął się próby lirycznego opisu skomplikowanej kondycji człowieka współczesnego. Brzmi nieciekawie? Bo wiemy przecież, co da się w tym tomie znaleźć, bo znamy to wszyscy? Otóż nie do końca. Owszem, diagnoza postawiona przez Gajdę nie zaskakuje, bo i nie może zaskakiwać. Poeta literacko portretuje zagubienie w świecie – pozornie tylko nieograniczonych – możliwości, a w istocie bezwolność i sterowalność jednostek, uwiad indywidualności oraz brak potrzeby własnego, nieprzefiltrowanego przez media i inne instytucje życia zbiorowego oglądu spraw. A co za tym idzie – powierzchowność, pozorność i złudę wszelkiego działania lub postępującą bierność, wynikającą z poczucia bezcelowości istnienia, w wymiarze doczesnym i być może – tu nieco ostrożniej – również metafizycznym (Gajda sugeruje bowiem, że z naszej obecnej perspektywy nie sięgamy po prostu wymiaru wiecznego, bo go nie rozumiemy i nie potrzebujemy, rozmienieni na drobne, tu i teraz). Ależ to pesymistyczne! nie ma ratunku?! – chce się wykrzyknąć. Gajda przekonuje – i jest w tym przekonywaniu wyjątkowo konsekwentny, mocny, naznaczony etyczną pasją – że wszyscy jesteśmy unurzani, wszyscy toniemy. Nie można powiedzieć: „mnie to nie dotyczy”, „ja jestem inny”. I chciałoby się zapewne rzucić od razu: „lepiej” – znamy to z polskich politycznych porachunków. Dodajmy zresztą: niekiedy, choć marginalnie, pobrzmiewają w zbiorze Gajdy echa jak najbardziej współczesnych naszych problemów, lęków i rozterek (choćby w liryku „Wyliczanka”, nawiązującym zapewne do „17 IX” Herberta; utwór Gajdy otwierają słowa: „Mój kraj nie obroni się przed żadną armią. / On nie potrafi uchronić się nawet przed sobą.”).

Tom zaczyna się znacząco od wiersza „Abdykacje”, który przejmująco portretuje nasze moralne rezygnacje, pogodzenia, pomniejszenia, przypominając też, jako symptomatyczną dla naszych czasów, jako ich znak – niedawną abdykację papieża. Równie istotny jest przecież tytuł zbioru: „Golem”. To my wszyscy jesteśmy golemami, pustymi wewnątrz, zeschematyzowanymi w działaniu, bez wewnętrznego życia. Co zatem w tej diagnozie Gajdy zajmującego, niezwykłego? Zwróćmy uwagę najpierw na postawę bohatera tych wierszy. Bohater jest bowiem konsekwentnie wewnątrz wykreowanego świata. Mówiąc o jego marność i o jego upadku, mówi też o swoim upadku. Nie kreuje się na proroka, wieszczą, mędrca. Po drugie: niezwykły język i obrazowanie. Szczególnie trudno, wobec takiej tematyki, znaleźć język własny i nieoczywisty, niesztampowy, nieplakatowy czy niekaznodziejski. Autorowi się to udaje; sięga po ekspresywne, bardzo mocne środki, które nie ocierają się jednak prawie nigdy o doraźność i publicystykę (tych kilka miejsc możemy mu darować). W tym przede wszystkim widzę siłę tego tomu.

Katastrofa (bo chyba w tej sytuacji można mówić o katastrofie?) dokonuje się (i jednocześnie jest już

po niej, po końcu świata) w dobrze znanych realiach codzienności, dotyczy mieszkańca bloku, kierowcy samochodu, odpoczywającego na plaży, jadącego rowerem, oglądającego telewizję (tu szczególnie mocne słowa o „proletariuszach wszystkich kanałów” telewizyjnych, bo to głównie nas łączy – kanały i emitowane w nich ogłupiające bajki). W kilku wierszach pojawia się też szczególnie wyrazista, tak wyrazista, że chyba nawet jakoś ryzykowana, metafora „skafandra”, który stanowi obraz pewnej zunifikowanej powłoki, jest pewną społecznie akceptowaną grą w pozór autentyczności – i barierą między jednostką a światem, jak skafander kosmonauty. Oto świat marny i marni na nim ludzie, syci i puści, sztuczni, pogodzeni, ba, zadowoleni z tego, że trwają w spokoju, bo on okazuje się najwyższą wartością, wartością samą w sobie:

[...]

ze złamanym kręgosłupem, po skoku na główkę

w kod kreskowy. Z kim mamy unię? Ten żalorny  
pakt w imię przyszłości naszych miotów. Przymierze  
krain jałowych niczym rzeźnie. I niechęć ludu do noża.

Konsumpcja jako ucieczka od przeszłości, od zmór historii, to nadzieja na dalsze trwanie – byle za dużo nie myśleć, byle nie marzyć, byle nie rozumieć. Wyjątkowo gorzka to konstatacja, bo skoro tak, to – jak długo jeszcze? Czy to się może udać?

**Piotr Gajda „Golem”**. Instytut Mikołowski, Biblioteka Arkadii – Pisma katastroficznego, tom 104, Mikołów 2014.